DOROTA IZABELA BRYLLA

UNIwersytet Zielonogórski

DOROTABRYLLA@GMAIL.COM

ORCID 0000-0003-4125-5248

W trosce o zwierzęta. Mistyczna komunია Boskiego stworzenia, teo-eko-centryzm i teoekologia. Szymon Hołownia, *Boskie zwierzęta*, Znak, Kraków 2018, ss. 268

DOI: <http://dx.doi.org/10.12775/TiCz.2020.058>

Streszczenie. W trosce o zwierzęta. Mistyczna komunია Boskiego stworzenia, teo-eko-centryzm i teoekologia. Artykuł recenzyjny omawiający na podstawie książki Szymona Hołowni *Boskie zwierzęta* problem krzywdy i cierpienia zwierząt jako bytów stworzonych przez Boga. To ważna próba argumentowania na rzecz konieczności otoczenia zwierząt poszanowaniem i współczuciem przez ludzi, a priorytetem jest przeciwstawienie się intensywnej, skoncentrowanej na zysku – a nie dobru zwierząt – przemysłowej hodowli zwierząt. Drugą wartością książki Hołowni jest próba ukazania Boskiego statusu stworzenia z punktu widzenia teologii katolickiej.

Słowa kluczowe: Szymon Hołownia; Boskie zwierzęta; teoekologia.

Abstract. Out of concern for animals. Mystical communion of God's creation, theo-eco-centrism and theoecology. The aim of the review article is to discuss the problem of harm and suffering of animals as entities created by God, basing on the book *Boskie zwierzęta* [God's Animals] by Szymon Hołownia. This is an important attempt to provide arguments for the necessity of treating animals with respect and compassion. The priority of the author is to oppose intensive, profit-oriented industrial breeding. The second value of the book is an attempt to show the divine status of creation from the point of view of Catholic theology.

Keywords: Szymon Hołownia; Boskie zwierzęta; theoecology.

Szymona Hołownię czyta się jak zwykle łatwo, lekko i przyjemnie, choć temat podejmowany tym razem przez autora chwilami ani łatwy, ani lekki, ani przyjemny nie jest. Bynajmniej. Ze wszystkich książek popełnionych przez Hołownię ta wymagała też od autora – co sam przyznaje – najwięcej pracy i przebrnięcia przez ogromną ilość literatury (zob. s. 28). Swoją książkę Hołownia określa jako poświęconą „duchowości zwierząt” (zob. s. 182). Praca wpisuje się w istocie w coraz popularniejszy i dochodzący – przynajmniej pośród pewnych grup społecznych – do głosu trend „wyzwolenia zwierząt”, prozwierzęcości, a szerzej: zaangażowania ekologicznego, i prezentuje wiele interesujących analiz.

Zamysłem Hołowni w książce jest – ujmując sprawę możliwie najzwężej – ukazanie stworzenia, tj. ożywionych, czujących bytów naturalnych (zwierząt) jako bytów Boskich czy też posiadających znamiona Boskości (zob. s. 48 i nn.) – jako że stworzenie jest, *nomen omen*, stworzone przez Boga, do Boga należy i Bóg przez nie poniekąd przemawia (wolno tu, jak myślę, przywołać teologiczną naukę o *vestiga Dei* – Bożych śladach, „szyfrach” Stwórcy w naturze i ludzkiej umiejętności rozpoznawania ich). Perspektywy tej nie należy jednak – choć kusi to już i poniekąd naturalnie może nasuwać się od samego początku, zważywszy na pozorną zbieżność wątków – utożsamiać z religijno-filozoficznym stanowiskiem panteizmu czy panenteizmu. Hołownia jest w końcu (co czytelne jest w książce dla odbiorcy, który nie znałby autora z innych jego książek, tekstów czy działalności medialnej) rozmiłowanym, zakochanym w Bogu teistą chrześcijańskim (stosunek odwzajemnionej miłości do bytu nieosobowego byłby zresztą trudny do domyslenia) – choć, nawiasem mówiąc, i Benedykt (wcześniej Baruch) Spinoza – najbardziej znany nowożytny przedstawiciel filozofii panteistycznej – to był „człowiek pijany Bogiem”¹. W rozdziale czwartym Hołownia będzie pisał o swoim, elaborowanym tu, stanowisku wprost: „Nie że natura jest bogiem (ani że Bóg jest naturą), ale że rzeka jest czymś więcej niż monotlenkiem diwodoru, a ziemia – czymś więcej niż nieoptymalnym (do czasu wrzucenia w nią nawozu) mine-

¹ Jak holenderskiego myśliciela określił swego czasu Georg Philipp Friedrich Freiherr von Hardenberg – słynny Novalis, niemiecki poeta i prozaik, przedstawicieli wczesnego romantyzmu. Zob. np. uwagę Agaty Bielik-Robson w: tejże, *Errors. Mesjański witalizm i filozofia*, Universitas, Kraków 2012, s. 125 (przyp. 5).

ralno-organicznym środkiem produkcji” (s. 151). Przy czym teistyczny swoiste mistyczny stosunek do Boskiego stworzenia, który wybrzmiewa z książki Hołowni, bliższy jest (co sam autor przyznaje) chrześcijaństwu Wschodu niżli Zachodu, gdzie Hołownia – jeśli komuś trzeba by było postać przedstawić – przynależy do tego drugiego nurtu, wężej: katolicyzmu (zob. s. 48).

Przez to, że Hołownia jest zakochany w Bogu, jest też zakochany w Boskim stworzeniu. I to owemu stworzeniu autor poświęca uwagę w recenzowanej książce. W ramach teologii protestanckiej (czyli też zachodniej) pewne korespondencje można odnaleźć w teologii Jürgena Moltmanna². To *de facto* o teoekologii (*resp.* ekoteologii) jest najnowsza książka Hołowni: prezentuje przemiksowanie głoszonej nadziei na zmartwychwstanie całego stworzonego przez Boga świata (poziom teologii) oraz imperatywu (by użyć formuły Alberta Schweitzera) „szacunku (*resp.* czci) do życia”³ i troski o czujące byty naturalne, zwierzęta (poziom ekologii). Wrażliwość Hołowni na byty stworzone („eschatologiczna wrażliwość” [s. 49]), wraz z dogłębnym poczuciem ontycznego powiązania, jest rdzeniem książki (z zastrzeżeniem autora, że nie jest to tzw. bambizm [zob. s. 48], infantyizm [zob. s. 49] czy [chrześcijańska] herezja [zob. *ibidem*]). Zresztą, jak pisze Hołownia, „[...] w katolickiej teologii (a w prawosławnej to już w ogóle) jest naprawdę sporo treści, pod którymi spokojnie mógłby się podpisać każdy współczesny ekolog [...]” (s. 149). Ekologia, rozumiana jako postawa nieeksploatowania zwierząt, jest u Hołowni centralna dla wiary. W recenzowanej książce Hołownia próbuje dowieść – moim zdaniem skutecznie – że „ekologia może stanowić niezwykle silny argument w obronie teizmu [...]” (s. 171–172) i że „[e]kologia uczy dokładnie tego samego, co religia: jako to ujął amerykański

² Zob. Jürgen Moltmann, *Bóg w stworzeniu*, przeł. Zbigniew Danielewicz, Znak, Kraków 1995. Nadmienmy, że rok 2019 został w Kościele luteranckim (ewangelicko-augsburskim) ogłoszony rokiem troski o stworzenie. Hołownia o trosce o stworzenie jako centralnej dla własnej (katolickiej) wiary pisze przez całą swoją książkę.

³ Por. Albert Schweitzer, *Die Lehre von der Ehrfurcht vor dem Leben. Grundtexte aus fünf Jahrzehnten*, Hrsg. Hans Walter Bähr, C. H. Beck, München 1966 (Albert Schweitzer, *Ausgewählte Werke in fünf Bänden*, Bd. V); w języku polskim zob. tenże, *Etyka czci dla życia*, w: Ija Lazari-Pawłowska, *Schweitzer*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1976, s. 181–205.

poeta Robinson Jeffers – »zakochania się na zewnątrz« (*»fall in love outwards«*), nie do wewnątrz» (s. 238).

Jak autor sam wyjaśnia: „W tej książce będę wołał, jak umiem, o natychmiastową rewizję naszej relacji ze stworzonym światem, nie tylko dlatego, że uważam, iż on – nie nasz, lecz wciąż Stwórcy («do Pana należy ziemia i wszystko, co ją napędza»; Ps 24,1) – po prostu na to zasługuje» (s. 24). Hołowni chodzi przy tym w książce nie o rośliny, tylko wyłącznie o zwierzęta (por. s. 32, 35), jednak – jak pozwałam sobie sądzić – nie tyle też o zwierzęta *per se* (na nazwanie takiego stanowiska przywołuję tu termin „animalocentryzm”), co o stworzenie, jako Boskie, holistycznie wzięte i o komunię stworzeń – bo bynajmniej też nie o antropocentryzm ściśle. Jakkolwiek antropocentryzmu Hołownia wypiera się (zob. np. s. 25), zdaje się, że takie stanowisko może poniekąd przejawiać się, choć przypuszczalnie w sposób nieuświadomiony, gdzie indziej (przy czym już na tej samej stronie): mianowicie w przeświadczeniu, że to przez człowieka stworzenie ma taką dolę, jaką ma, a precyzyjniej sprawę ujmując – przez człowieka grzech pierworodny (zob. *ibidem*). *Nolens volens*, człowiek stoi tu w centrum wydarzeń: choć jako przyczyna negatywna wydarzeń czy też lepiej: przyczyna wydarzeń negatywnych. To też grzech pierworodny jest w narracji Hołowni powodem, katalizatorem deizintegracji człowieka z przyrodą (zob. *ibidem*) – a dalej: tak trudnej do osiągnięcia współcześnie dla wielu osób dostatecznej empatii względem zwierząt (głównie będzie tu szło o zwierzęta hodowane przemysłowo). Za metropolitą katowickim arcybiskupem Wiktorem Skworcem Hołownia pisze o antyekologicznym znaczeniu grzechu (pierworodnego) [zob. *ibidem*].

Hołownia postuluje odpowiedzialność człowieka za stworzenie, nie panowanie człowieka nad stworzeniem – zatem opowiada się krytycznie wobec literalnego zapisu z Księgi Rodzaju (1,28): „czyńcie sobie ziemię poddaną”. Zwierzęta mają wszak trudny los (hodowle, rzeźnie, schroniska itd.) przez człowieka, skutkiem jego grzechu pierworodnego (zob. s. 51). Człowiek jest im zatem coś winien. Musi swoiście zadośćuczynić. Zadośćuczynić może zwierzętom też Bóg – gwarantując im (tak, jak człowiekowi) życie wieczne (o której to kwestii traktuje rozdział 2 książki).

Hołownia wieści teoekologię, gdzie podstawowymi kategoriami są stworzenie-zwierzęta (jako korespondujące z rozszerzoną kategorią *eko* – prymarnie tym, co związane z „domem” [gr. *oikos*], środowiskiem,

habitem i zamieszkującymi go organizmami) i Bóg [gr. *theos*] – oraz wspólna obydwu „nauka” [od gr. *logos*]. Ująć sprawę wolno przypuszczalnie i tak, że prezentowane rozważania autora budują na swoistym sylogizmie, że jeśli Bóg (jako dobry, a wręcz byt możliwie najbardziej dobry ze wszystkich możliwych do pomyślenia bytów) tworzy stworzenie⁴, które jest dobre, a nawet bardzo dobre (zob. w biblijnej Księdze Rodzaju⁵), i Bóg jest źródłem wszelkiego życia (nie tylko ludzkiego), to należy stworzenie traktować jako godne, cenne i wartościowe, a dalej także, że jeśli świat jest wspólnotą Boskich bytów, to należy mu (świata ontycznym manifestacjom) się respekt, troska i współczucie. Stworzenie jest godne szacunku, ponieważ jest Boskie (skoro jest efektem Boskiego aktu *creatio*). Pytanie, które się nasuwa, jest następującej treści: jaki status aksjologiczny miałoby stworzenie u Hołowni, gdyby nie posiadało Boskiego Twórcy/Stwórcy? To Bóg jest u Hołowni punktem wyjścia (i dojścia), a także swoista ludzka obawa przed oceną przez Boga człowieka i jego czynów na Sądzie Ostatecznym, przed karą pośmiertną (zob. s. 29).

Postawa Hołowni w publikacji to zatem, zważywszy na powyższe, postawa nie tylko teo-eko-centriczna, lecz także prawdziwie – i tu zgadzam się z Hołownią – biofiliczna, *pro-life* (zob. s. 27; dla Hołowni jest to jednocześnie – i jednoznacznie – postawa prawdziwie chrześcijańska; zob. *ibidem*). Przy czym nie idzie tu wyłącznie o puste filozofowanie nad problemem, a o postawę praktyczną.

Hołownia otwarcie pisze o ludzkiej (w tym początkowo i swojej; zob. s. 31) hipokryzji w kwestii traktowania zwierząt. Bijący po oczach przykład daje np. na s. 156: opisuje tu historię z wypchanym lisem przynoszonym przez myśliwych w darze do sanktuarium Matki Boskiej Tuchowskiej i zestawia to z fragmentem encykliki papieża Franciszka (*Laudato Si'* 241) o współczuciu Maryi dla stworzeń tego świata. Takim to właśnie naznaczonym hipokryzją ludzkim stosunkom wobec zwierząt całą swoją książkę poświęcił również Andrzej Kruszewicz⁶. Podejście obydwu

⁴ Pleonazm wydaje się tu nie do obejścia.

⁵ Rdz 1,31: „I widział Bóg, że wszystko, co stworzył, było bardzo dobre” [...]. Hołownia zauważa (zob. s. 71), że w Biblii Aramejskiej ten powtarzający się w pierwszym rozdziale Księgi Rodzaju refren („było bardzo dobre”) wyrażony jest jeszcze bardziej trafnie: „było piękne i właściwe”.

⁶ Zob. Andrzej Grzegorz Kruszewicz, *Hipokryzja. Nasze relacje ze zwierzętami*,

autorów można zresztą porównać – z zastrzeżeniem, że postawa Hołowni jest teocentryczna, a dalej teo-eko-centryczna (nie ściśle ekocentryczna), a Kruszewicza religijnie neutralna. Postulaty są natomiast podobne – choć u Hołowni są one nieco bardziej dosadne i mocne. Samego Kruszewicza Hołownia zresztą też w swojej książce przywołuje (notabene w kontekście myślistwa; zob. s. 122)⁷.

Cel książki *Boskie zwierzęta* (zdefiniowany przez samego publicystę także w sposób następujący: „Mam zamiar pokazać w tej książce wiele znaków, choć uparcie, na granicy jakiegoś obsesyjnego wypierania, nie dostrzeganych, to jednak jak wół widocznych na niebie i na ziemi. Wszystkie wskazują, że to najwyższy czas, byśmy i w tym naśladowali Boga, który tyle razy zawierał już z nami przymierze, że zawrzemy wreszcie przymierze z resztą stworzeń. [...] Tę [książkę – D.B.] chcę poświęcić w głównej mierze zwierzętom, bo na przykładzie relacji z nimi wspaniale widać i nasze błędy, i cudowny pomysł Boga, do którego powrót mógłby umeblować nie tylko naszą wieczność, ale i zupełnie doczesne życie”; s. 32) opiera się w istocie, jak to odczytuję, na ideale *imitatio dei*: naśladowania Boga, podążania Jego drogami, Jego ścieżkami (por. starotestamentowy werset z Księgi Powtórzonego Prawa 26,17 oraz 28,9). Opiera się na *imitatio dei* jako powrocie do Boga. Krótko – droga do Boga prowadzi poprzez komunie ze zwierzętami jako Jego tworem.

To, co niektórym czytelnikom (zwłaszcza tym mniej religijnie motywowanym) może nieco doskwierać w retoryce Hołowni, to – jak pozwałam sobie domniemywać – fakt, że stworzenie nosi w książce autora status godnego szacunku, troski i opieki w związku z przekonaniem, że jest **Boskim** stworzeniem, a dobre (wręcz bardzo dobre) jest (zob. ponownie Rdz 1,31), ponieważ zostało stworzone przez Boga, wyszło „spod ręki” Stwórcy. Wartości autotelicznej, wsobnej, zwierzę przypuszczalnie tu nie ma. Hołownia pisze jedynie – cytując arcybiskupa Wiktora Skworca – że stworzenie ma jakoby wartość samą w sobie, ale dlatego, że nosi znamię swojego Stwórcy (zob. s. 157). Z drugiej strony jednak, nie można mieć

Oikos, Warszawa 2017. Książkę pozwoliłam sobie zrecenzować, zob.: Dorota Brylla, *Człowieka oblicz kilka. O nierównym traktowaniu zwierząt jako przejawie ludzkiej hipokryzji*, „Kultura i Wartości” 25 (2018), s. 101–112.

⁷ Myląc, zapewne niechcący, jego imię (zamiast właściwego imienia Andrzej pojawia się Zenon).

do autora pretensji, że swoje rozważania prowadzi zgodnie z własnym światopoglądem, pozostając wiernym swoim najgłębszym wartościom. Ostatecznie też, osoby sięgające po lekturę już po samym tytule wiedzą, jakiego sposobu argumentowania mogą się spodziewać, nie zostają tym samym naprowadzone na „enuncjacyjną” minę.

Jeśli podejście – i uprzednia analiza, która danym podejściem skutkuje – ma rezultat w trosce o byt, o zwierzęta, to jest bezsprzecznie godne pochwały. W przesłankach można się zgadzać lub nie (w sensie tego, czy Bóg jest potrzebny do nadania wartości stworzeniu [czyniąc ze zwierząt Boże stworzenie]), ale najważniejsze jest, że dochodzi się do podobnych wniosków, a w konsekwencji (oby tak było) do zbliżonych postaw.

Hołownia w swojej książce grawituje również w stronę filozofii i stawia filozoficzne (nie wyłącznie wąsko: etyczne) z gruntu pytania: nie o istotę cierpienia, bo to jest u Hołowni zbędne arbitralnie, ale np. o samoświadomość zwierząt (zob. np. s. 67), a przez całą książkę co jakiś czas o naturę i motywację ludzkich zachowań względem traktowania zwierząt. Trudno stwierdzić, czy w świadomej swoistej analogii, czy też nie, do George’a Edwarda Moore’a, Hołownia pisze o „błędzie antropologicznym” (zob. s. 150), będącym nieuprawnionym stawianiem przez człowieka swojego gatunku wyżej nad innymi. Moore pisał o – centralnym dla pewnych dyskusji filozoficznych – błędzie naturalistycznym⁸. Dla tematyki podejmowanej przez Hołownię w *Boskich zwierzętach* warto jednak, celem porównania, przywołać też inne rozumienie błędu naturalistycznego, mianowicie jako odwoływanie się do natury (tzw. argument z natury) – co rozważał już David Hume⁹. Ten argument jest bowiem często wykorzystywany w dysputach na temat ekologii i etyki. Argument podąża za wnioskowaniem,

⁸ Moore, w reakcji na szerzący się naturalizm metaetyczny, mówił o tzw. błędzie naturalistycznym, w którym (w sposób nieuprawniony) przechodzi się od zdań o faktach do zdań o dobru; inaczej mówiąc: desygnatów terminu „dobry” doszukuje się w obrębie cech empirycznych, „naturalnych” – a te ze swojej istoty są pozaetyczne, bo oznaczającym je terminom brak jest sensu normatywnego (który przysługuje tylko autentycznym terminom etycznym); zob. Marek Fritzhand, *Podstawowe zagadnienia metaetyki*, w: *Etyka*, red. Henryk Jankowski, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1973, s. 393–394 [367–418].

⁹ Zob. jego dzieło *Traktat o naturze ludzkiej*, przeł. Czesław Znamierowski, Aletheia, Warszawa 2005.

że jeśli rzecz lub zjawisko jest naturalne, to jest dobre/właściwe/pożądane (i na odwrót). W dyskursie (anty)ekologiczno-(anty)wegetariańskim będzie zatem podług tego rozumowania argumentowane, że ponieważ w stanie natury zwierzęta zabijają się nawzajem na pokarm, przeto jedzenie mięsa (też przez człowieka) jest właściwe, co oznacza dalej, że ludzie mają moralne prawo spożywać mięso (a zatem i zabijać zwierzęta).

*

W całej swojej książce Hołownia podkreśla mistyczną, Bożą wspólnotę, komuniję bytu (stworzenia).

Rozdział pierwszy to – jak autor sam go nazywa – „właściwie dłuższy wstęp” (s. 15). Rozdział drugi dotyczy problemu pośmiertnej egzystencji zwierząt, zatem i frapującego pytania, czy mają one duszę. Oczywiście, dla Hołowni zwierzęta są czymś więcej niż tworam i wyłącznie materialnymi, są świadome i nawet potencjalnie samoświadome (co nadaje im ontologiczny status; zob. s. 68), a zatem życie duchowe musi im w jakiś sposób przynależeć. Odkupienie – w związku z wcieleniem Chrystusa – będzie zgodnie z tą wykładnią dotyczyło całego kosmosu, całego stworzenia (zob. s. 49).

Życie wieczne obejmuje u Hołowni kategorię zwierząt bez dwóch zdań. Także w tym rozumowaniu autor wychodzi od przyrodzonego stworzeniu dobra, argumentując: „[...] na zdrowy chłopski rozum Boskie dobro – nawet ten jego okruc, który został zapisany w myszy lub mrówce – nie może przecież zostać unicestwiony przez zło (czyli śmierć). Bo to musiałoby oznaczać, że w jakichś obszarach Bóg nie ma pełni władzy nad tym światem, że czyjaś siła przewyższa Jego ożywiającą moc. Co więcej – że Bóg jest twórcą śmierci albo śmierć tego, czemu dał życie, jest częścią Jego pomysłu na ten świat. [...] A to absurd. Księga Mądrości mówi jasno: «Bóg nie jest sprawcą śmierci, nie ma upodobania w zagładzie żyjących. Uczynił wszystko, aby istniało, wszystkie stworzenia na ziemi są potrzebne, nie ma w nich zabójczego jadu, a otchłań śmierci nie panuje nad światem» (Mdr 1,13–14)” [s. 47]. Nawiasem mówiąc, i stąd wybrzmiewa teocentryzm. Hołownia dostrzega w każdym stworzeniu Boską esencję, Bożą iskrę – wszak stworzenie jest „dobre” (jako Boskie dzieło nie może być jednakowoż złe).

Analizy powyższe można, jak sądzę, potraktować jako punkt wyjścia dla kontynuacji rozważań z rozdziału trzeciego. Skoro Bóg nie chce

śmierci istnień, a człowiek winien podążać ścieżką *imitatio dei*, to nie wolno (wręcz jako dyktat) człowiekowi zadawać zwierzętom/stworzeniu cierpienia i śmierci. A o takich praktykach mówi rozdział trzeci. Rozdział ten jest zresztą najtrudniejszy w lekturze. Nie ma tu miejsca na udawanie, że problem nie istnieje. Nie wolno, co też głosi Hołownia, zamykać oczu i uszu (autor pisze: „Tego się nie da pudrować, o tym trzeba pisać z detalami. Dlaczego? Bo to się dzieje, a zamykanie oczu nie sprawi, że dzieć się nie będzie”; s. 11–12), przy czym już w rozdziale drugim autor poddaje myśl, że wszelkie cierpienie zwierząt jest zbędne (zob. s. 60) oraz krytykuje „farmerską metafizykę” (zob. ibidem). U Hołowni to Bóg jest panem losu każdego stworzonego przez siebie bytu (zob. np. s. 62) – człowiekowi nie wolno wchodzić Bogu w kompetencje i decydować o momencie i rodzaju śmierci zwierzęcia. „Zatamować krwawienie świata” (s. 64) – do tego nawołuje autor.

Naturalną implikacją tezy, że cierpienie jest nonsensowne i zbędne, jest postulat niezabijania zwierząt niepotrzebnie. I taką zbyteczną okolicznością są dla Hołowni bezsprzecznie względy kulinarne. Hołownia jest wprost za wegetarianizmem (choć nie twierdzi, że mięsożerstwo jest niemoralne (zob. s. 84–85) – nie jest jednak dietą niezbędną dla człowieka posiadającego wzór zębowy właściwy wszystkożercom, a nie drapieżnikom¹⁰). Najwięcej problemu ma Hołownia, czemu trudno się dziwić, z przemysłową hodowlą zwierząt, ze swoistą – przeważającą powszechnie w rolnictwie – *industrial philosophy* (jak pozwałam sobie to tu nazwać) oraz z ubojem koszerem. I to taki industrialny typ hodowli jest według Hołowni absolutnie niemoralny.

Rozdział trzeci to w związku z tym przeprowadzona przez autora otwarta krytyka współczesnego systemu rolnictwa przemysłowego, czyli w istocie dominującego powszechnie modelu hodowli zwierząt (idzie tu głównie o chów drobiu, trzody chlewnej i bydła), tzw. hodowli wielkotowarowej: hodowli zwierząt na fermach przemysłowych, co oznacza w zamknięciu i na małych powierzchniach bytowych, z czym wiąże się niezapewnianie zwierzętom warunków do swobody ruchów, do naturalnych zachowań oraz niehumanitarny, często wręcz barbarzyński sposób transportu zwierząt do rzeźni i sposób ich uboju, a także – skorelowana

¹⁰ O tym wspomina też Hołownia, zob. s. 190, 247.

z tym – nadprodukcja mięsa (mięso łąduje w koszu w praktycznie każdym gospodarstwie domowym), która zupełnie niepotrzebnie warunkuje zatrważające na rozmiarze uśmiercanie zwierząt (wszak popyt stwarza podaż) (zob. np. s. 85).

W rozdziale trzecim doskonale widać, jak bardzo osobista jest dla Hołowni recenzowana niniejszym książka, jak przeżywa on opisywane kwestie, jak empatyzuje ze stworzeniem, jak nie zgadza się z dominującym paradygmatem, jak wręcz zionie głębokim sprzeciwem wobec powszechnych, bezmyślnych postaw związanych ze sposobem hodowli zwierząt przemysłowych. To są wszystko potężne kwestie moralne. „Nie można mieć dwóch rzeczy naraz: czystego sumienia w stosunku do zwierząt i codziennej porcji mięsa” (s. 101) – konkluduje Hołownia.

Rozdział trzeci zaopatrzony jest w wiele danych oraz w liczne przykłady konsumpcyjnego wypaczenia relacji człowiek–zwierzę, człowiek–reszta stworzeń. Autor nawołuje też (zob. s. 108), aby odczarować pojęcia „dobrostan”, „przemysł”, „produkcja” itp., również takie pojęcia, jak „wieprzowina” (to nie jakiś abstrakt, tylko konkretna świnia – zgodnie z Hołownią chrześcijańskim realizmem [zob. s. 31–32]). Wziąwszy pod uwagę retorykę myśliwych, „żyjemy w dwóch odmiennych etycznych wszechświatach” (s. 126). Niczym Schweitzer woła Hołownia, aby „wziąć stronę życia” (zob. s. 135)¹¹, choć w tym akurat rozdziale nie ma wielu odniesień teologicznych¹². Hołownia nie byłby jednak sobą, gdyby nie pozostał w narracji teologicznej: analizowany problem nazywany jest przezeń (zob. np. s. 171, to już rozdz. 4) „teologią schabowego”.

Rozdział czwarty to wszak już *stricte* kontynuacja rozważań natury teoekologicznej; to krytyka bezmyślnej eksploatacji zwierząt i fundowania im cierpienia, zaopatrzona w refleksje religijne i teologiczne. Hołownia chce wpisać człowieka w całość stworzenia, pragnie przywrócić więź ludzkości z przyrodą. Człowiek nie jest w prezentowanej w książce optyce

¹¹ W rozdziale czwartym będzie Hołownia *expressis verbis* pisał – ponownie wzorem Schweitzera – o „świętości bytu” (zob. s. 151).

¹² Zob. np. s. 90, 116 (tu Hołownia wzmiankuje papieży, odpowiednio: Franciszka i Jana Pawła II). O papieżach (czterech ostatnich, tj. z ostatnich 50 lat) w kwestii proekologii pisze też Hołownia w rozdziale czwartym. To ich trzeba słuchać – woła Hołownia – a nie dawać posłuch kilku maglowanym wte i wewte antyekologicznym cytatom ze św. Augustyna czy św. Tomasza z Akwinu (zob. s. 149, 150, 151, 152–153).

nadstworzeniem, nie góruje nad innymi gatunkami, a ustanawia z nimi mistyczną wspólnotę bytu (jako Boskie stworzenie), „jest istotowo związany z całą naturą” (zob. s. 160). „[...] w jakiś bardzo głęboki i tajemny sposób całe stworzenie jest w nim” (s. 160) – pisze Hołownia. Z tego wynikają nie ludzkie prawa wobec świata, ale ludzkie obowiązki wobec niego – na wzór postawy św. Franciszka (zob. s. 161). Rozdział czwarty zawiera zresztą ciekawy opis relacji świętych ze zwierzętami („braćmi mniejszymi”).

W dzisiejszym sposobie traktowania przez ludzi zwierząt widać głęboką dehumanizację gatunku ludzkiego, dlatego – jako swoiste lekarstwo na ten stan rzeczy – Hołownia wyszczególnia kategorię „odegotycznienia się” (zob. s. 172, też s. 42), która idealnie opisuje postulowane przez autora ideały (mistycznej skądinąd) jedności ze stworzeniem i troski o nie. Hołownia ukazuje, że życie we wspólnocie bytu, przymierzu ze zwierzętami, z naturą, jest na modłę Bożych zaleceń i oczekiwań, Bożego zamysłu.

Rozdział piąty Hołownia poświęca wegetarianizmowi (i swojej doń drodze), jego sensowności, oraz głosi o niesieniu błogosławieństwa wobec świata – co ukonkretnia się w istocie w – jak autor pisze – „mięsnym abolicjonizmie” (zob. s. 183). Komunia bytu będąca przedmiotem rozważań książki dokonuje się bowiem (a może przede wszystkim) przez stół, przez posiłek, przez dziękczynienie (choć Hołownia preferuje słowo „dziękowanie” [zob. s. 183]). W tym rozdziale autor rozprawia się też z dyżurnymi, absurdalnymi „argumentami” mięsożerców (antywegetarian). Polemizuje z koniecznością jedzenia mięsa (w tym np. ze współczesnymi dietami typu paleo; zob. s. 189 i nn.), z twierdzeniami o niezbędności mięsa w diecie człowieka. Dla Hołowni sprawa, i jednocześnie motywacja, jest prosta: nie jemy mięsa, bo nie chcemy bólu stworzeń (zob. s. 196); idzie o to, aby „zmniejszyć sumę bólu stworzeń” (s. 202). Co można zrobić? Jak jeść? Co kupować? (alternatywą jest np. wzbierające na popularności mięso hodowane *in vitro*) – to Hołownia wyłuszcza pod koniec rozdziału.

Pisząc rozdział szósty, Hołownia dążył – jak to odbieram – do swoistego ogólnego złączenia swoich wywodów w całość (z centralną, przebijającą tezę, że jako ludzie jesteśmy wspólnotą ontyczną zgodnie z prawami i rządami Boga, a także, że dzielimy ze zwierzętami wspólny los, tzn. ni mniej, ni więcej, że jesteśmy wspólnotą losu). Nasz świat to – znowu swoistym śladem Schweitzera (alzacki filozof i teolog jest tym,

który jako pierwszy przyszedł mi na myśl, czytając książkę Hołowni) – nasz bliźni (zob. s. 212). Schweitzer głosił wszak rozszerzoną kategorię bliźniego – rozszerzoną na całość przejawionego bytu, na wszelkie manifestacje Boskiego stworzenia¹³. Z Hołowni przebija Schweitzer (zob. np. s. 253, 255), a wręcz wzmiankuje on myśliciela wprost (w tym właśnie rozdziale; zob. s. 236).

Przez Hołownię przemawia światopogląd duchowego powiązania każdego stworzenia z każdym; każdego stworzenia z ziemią, naturą, kosmosem. Energia, żadna molekula w przyrodzie bowiem nie ginie (co sam Einstein zawarł we wzorze $E = mc^2$). Atomy po rozkładzie ciała zrazu tworzą natychmiast inne byty – stąd Hołownia pisze o „sakramentalnym charakterze świata” (zob. s. 255).

Książkę Hołowni kończy część zatytułowana *Dziesięć proponowanych kroków w kierunku bardzo dobrej zmiany*, będąca przydatną podpowiedzią, co każdy człowiek może indywidualnie zrobić w swoim życiu na rzecz poprawy losu zwierząt. To droga małych kroków ku wielkiej, globalnej zmianie na rzecz dobra stworzenia i naszej z nim komunii. Na uwagę zasługuje też istotna dla problemu i ciekawa bibliografia.

Boskie zwierzęta Szymona Hołowni z pewnością zasługują na uwagę. To nie tylko książka skłaniająca do refleksji i kształtowania (być może na nowo) swoich postaw względem zwierząt, ale także ważna próba argumentowania na rzecz konieczności otoczenia przez ludzi poszanowaniem i współczuciem zwierząt (których dobrostan *de facto* zależy od ludzkich czynów), z czego koniecznością wysuwającą się na plan pierwszy jest przeciwstawienie się tzw. intensywnej, skoncentrowanej na zysku – a nie dobru zwierząt – przemysłowej hodowli zwierząt. To przede wszystkim. Drugą wartością książki Hołowni jest próba ukazania Boskiego statusu stworzenia z punktu widzenia teologii katolickiej. Niejednokrotnie jednak Hołownia jest otwarcie krytyczny wobec stanowiska przedstawicieli

¹³ Bliżnim jest u Schweitzera wszystko, co wykazuje *Wille zum Leben* – tzw. wolę życia. Schweitzer pisze przykładowo: „[...] etyka odnosi się nie tylko do ludzi, lecz także do stworzeń. Są one przecież podobne do nas w tym, że też pragną pomyślności, znoszą cierpienie i doznają lęku przed zagładą. Ten, kto zachował nie spaczony sposób odczuwania, uważa współczucie dla losu wszystkich istot żywych za coś naturalnego” (Albert Schweitzer, *Życie*, przeł. Jerzy Piechowski, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1974, s. 23 [część pt. *Problem etyki w wyższym stadium rozwoju myśli ludzkiej*, s. 7–30]).

Kościoła katolickiego, bez owijania w bawełnę dyskredytuje pewne ujęcia duchownych kościelnych, nie kusi go mówienie o czymś między wierszami. Jest autorem odważnym. Ostatecznie, Hołownia pozwala przemówić samym zainteresowanym – zwierzętom. Pisze: „Ten pies za każdym razem gdy tam go widzę, głosi mi kazanie lepsze niż wiele tych, które słyszę w swojej mowie” (s. 255). To zwierzęta jawią się tu jako najlepsi katecheci.

Bibliografia

- Bielik-Robson A., *Erros. Mesjański witalizm i filozofia*, Universitas, Kraków 2012.
- Brylla D., *Człowieka oblicz kilka. O nierównym traktowaniu zwierząt jako przejawie ludzkiej hipokryzji*, „Kultura i Wartości” 25 (2018), s. 101–112.
- Fritzhand M., *Podstawowe zagadnienia metaetyki*, w: *Etyka*, red. Henryk Jankowski, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1973, s. 393–394 [367–418].
- Hołownia Sz., *Boskie zwierzęta*, Znak, Kraków 2018.
- Hume D., *Traktat o naturze ludzkiej*, przeł. Czesław Znamierowski, Aletheia, Warszawa 2005.
- Kruszewicz A.G., *Hipokryzja. Nasze relacje ze zwierzętami*, Oikos, Warszawa 2017.
- Moltmann J., *Bóg w stworzeniu*, przeł. Z. Danielewicz, Znak, Kraków 1995.
- Schweitzer A., *Die Lehre von der Ehrfurcht vor dem Leben. Grundtexte aus fünf Jahrzehnten*, Hrsg. H. Walter Bähr, C.H. Beck, München 1966 (Albert Schweitzer, *Ausgewählte Werke in fünf Bänden*, Bd. V).
- Schweitzer A., *Etyka czci dla życia*, w: Ija Lazari-Pawłowska, *Schweitzer*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1976, s. 181–205.
- Schweitzer A., *Życie*, przeł. J. Piechowski, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1974.